

Władza społeczeństwa a władza państwa

Autor: **Albert Jay Nock**

Źródło: kapitalizm.republika.pl

Tłumaczenie: **Leszek S. Kolek**

Powyższy tekst jest fragmentem opublikowanej po raz pierwszy w 1935 roku książki "Państwo — nasz wróg". Wydanie polskie: Instytut Liberalno-Konserwatywny, Lublin 1995. Publikacja na SP — 2003 rok

Jeśli zajrzemy pod powierzchnię naszych spraw publicznych, możemy dostrzec jeden podstawowy fakt, a mianowicie daleko posuniętą redystrybucję władzy między społeczeństwem i państwem. I ten właśnie fakt stanowi prawdziwy obiekt zainteresowania badacza cywilizacji.

Drugorzędne lub jedynie wtórne znaczenie mają dla niego takie sprawy jak ustalanie cen czy stawek płac, inflacja, zbijanie kapitału politycznego, „dotowanie rolnictwa” i podobne problemy polityki państwa, które zapełniają strony gazet oraz ciągle pojawiają się w wypowiedziach publicystów i polityków. Wszystkie te sprawy można umieścić w jednej kategorii. Mają one znaczenie bezpośrednie i tymczasowe i z tego powodu monopolizują uwagę publiczną, ale wszystkie sprowadzają się do tego samego: do rozszerzania władzy państwa i proporcjonalnego zmniejszania władzy społeczeństwa.

Niestety, większość ludzi niezbyt dobrze rozumie, że tak jak państwo nie posiada własnych pieniędzy, tak samo nie ma własnej władzy. Wszelka posiadana przez państwo władza składa się z tych uprawnień, jakie dało mu społeczeństwo, oraz z tych, jakie od czasu do czasu samo konfiskuje społeczeństwu pod takim czy innym pretekstem. Nie ma innego źródła, z którego można by czerpać władzę państwową. A zatem przejęcie każdej nowej władzy przez państwo, w drodze darowizny czy zagarnięcia, pozostawia społeczeństwo o tę władzę uboższe. Nigdy nie ma — i nie może być — żadnego wzmocnienia władzy państwa bez odpowiedniego, mniej więcej proporcjonalnego, uszczuplenia władzy społeczeństwa. Co gorsze, skutkiem tego jest zjawisko polegające na tym, że przy sprawowaniu władzy państwowej w jakiejś dziedzinie już nie tylko sprawowanie, ale nawet skłonność do sprawowania władzy społecznej w tej samej dziedzinie zdaje się kurczyć (...).

Dotychczas w naszym kraju (chodzi o Stany Zjednoczone — przyp. red.) nagłym kryzysom i nieszczęściom przeciwstawiano mobilizację władzy społecznej. Z wyjątkiem pewnych przedsięwzięć instytucjonalnych — takich jak domy dla starców, schroniska dla umysłowo chorych, szpitale miejskie i domy dla ubogich — bezrobocie, ubóstwo, „depresja” i podobne nieszczęścia nie były w praktyce sprawami państwa, gdyż łagodzone je przez stosowanie władzy społeczeństwa. Jednakże za rządów Franklina Roosevelta państwo przejęło na siebie tę funkcję — opiekuńczą — publicznie ogłaszając doktrynę, która stanowiła zupełną nowość w naszej historii, że państwo jest winne swym obywatelom utrzymanie. Oczywiście, badacze polityki dostrzegli w tym jedynie podstępą propozycję kolosalnego powiększenia władzy państwa — jedynie to, co już w 1794 r. James Madison nazwał „starą sztuczką przekształcania każdego nieprzewidzianego wypadku w środek pozwalający gromadzić siły w rządzie”. Z upływem czasu okazało się, że badacze ci mieli rację. Dla bilansu między władzą państwa i władzą społeczeństwa skutek tej doktryny „opiekuńczości” jest oczywisty, jak również konsekwencja powszechnego wpajania przekonania, że w sprawach objętych tą doktryną nie jest już potrzebne sprawowanie władzy społecznej. Właśnie w taki sposób staje się możliwe do przyjęcia i powszechnego zaakceptowania postępujące przekształcanie władzy społecznej we władzę państwową.

Kiedy miasto Johnstown zalała powódź, natychmiast zmobilizowano władzę społeczną i zastosowano ją inteligentnie i energicznie. Obfitość pomocy mierzona jedynie pieniędzmi była tak wielka, że kiedy doprowadzono wreszcie wszystko do porządku, pozostało jeszcze coś około miliona dolarów. Gdyby taka katastrofa wydarzyła się obecnie, nie tylko władza społeczna okazałaby się zbyt uszczuplona, aby udało się ją zastosować w podobny sposób, ale przede wszystkim powszechnym odruchem byłoby żądanie, by klęską zajęło się państwo. Nie tylko więc zanikła władza społeczna, ale — wraz z nią — obumarła również i sama skłonność do sprawowania jej w tej konkretnej dziedzinie. Jeśli państwo uczyniło z takich spraw swój własny interes i skonfiskowało konieczną dla ich załatwiania władzę społeczną, niechże więc się nimi teraz samo zajmuje. Pewną ogólną miarę tej powszechnej atrofii otrzymamy przyjrząwszy się własnemu nastawieniu, kiedy zaczepia nas jakiś żebrak. Dwa lata temu moglibyśmy się wzruszyć i coś mu dać, natomiast dziś jesteśmy skłonni odesłać go do państwowej agencji opieki społecznej. Państwo oświadczyło społeczeństwu: ponieważ albo nie sprawujecie wystarczającej władzy, żeby się

zając nagłymi wypadkami, albo też sprawujecie ją w sposób, który ja uważam za niekompetentny, konfiskuję waszą władzę i będę ją sprawować tak, jak mi wygodnie. W konsekwencji, kiedy żebrak prosi nas o ćwierć dolara, odruchowo mówimy, że państwo już skonfiskowało ćwierć dolara dla jego dobra, powinien więc zwrócić się o pomoc do państwa.

Każda pozytywna interwencja, jakiej państwo dopuszcza się względem przemysłu i handlu przynosi podobne konsekwencje. Kiedy państwo interweniuje, aby ustalić stawki płac lub ceny albo też określić warunki konkurencji, to praktycznie oświadcza ono przedsiębiorcy, że nie sprawuje on władzy społecznej we właściwy sposób i dlatego też państwo konfiskuje jego władzę i będzie ją sprawować jak najlepiej według własnej opinii. Odruchową reakcją takiego przedsiębiorcy jest zatem zgoda, aby państwo zajęło się też skutkami takiej propozycji. Prostą ilustracją takiego zjawiska może być reakcja pewnego producenta bardzo specyficznych materiałów tekstylnych, który powiedział mi onegdaj, że mimo strat przez pięć lat kontynuował produkcję w swych zakładach, gdyż nie chciał wyrzucać ludzi na ulicę w tak ciężkich czasach, jednak skoro teraz wkroczyło państwo i dyktuje mu, jak ma prowadzić swój interes, to niech też państwo weźmie na siebie za tych ludzi odpowiedzialność.

Proces przekształcania władzy społecznej we władzę państwową można chyba dostrzec w najprostszej postaci, w tych przypadkach, w których interwencja państwa stanowi bezpośrednią konkurencję na rynku. Nagromadzenie władzy państwa w różnych krajach w ciągu ostatnich dwudziestu lat uległo takiemu przyspieszeniu i zróżnicowaniu, że dziś funkcjonuje ono jako telegrafista i telefonistka, handlarz zapałkami i operator radiowy, odlewnik armat, budowniczy i właściciel linii kolejowych, dyrektor kolei, hurtownik i sprzedawca tytoniu, budowniczy i właściciel statków, naczelny chemik, budowniczy portów i stoczni, budowniczy domów, naczelny nauczyciel, właściciel gazet, dostawca żywności, agent ubezpieczeniowy itd. Jest oczywiste, że prywatne formy tych przedsięwzięć wykazują tendencję do zanikania proporcjonalnie do wzrostu energii, z jaką wkracza do nich państwo, albowiem konkurencja władzy społecznej z władzą państwa stawia zawsze tę pierwszą w gorszej sytuacji, ponieważ państwo może ustalać takie warunki konkurencji, jakie mu odpowiadają, włącznie z delegalizacją jakiegokolwiek sprawowania władzy społecznej w danej dziedzinie, czyli — innymi słowy — przyznawać sobie monopol.